





Napoleon I w Fontainebleau. M. K-s k i.



## Część Nieurzędowa.

Wilno, 3 lipca.

### POGLĄD OGÓLNY.

Posiedzenia parlamentu angielskiego zbliżają się do końca. Zdarza się zwykle, że w tej porze izba gmin bywa najtrudniejszą do kierowania, nie tylko dla ministrów, ale nawet dla przywódców opozycji. W ogóle, że objawy niepodległości wynurzają się w zadaniach podległych, niepolitycznych, tak dalece, że niekiedy przenikają niepodobnie ich prawdziwej podbudki. Tak naprzykład na ostatnim posiedzeniu, p. Gladstone, otrzymawszy już od izby uchwałę potrzebnych pieniędzy na zakupienie obszaru ziemi, na którym wzniesiony był gmach ostatniej wystawy powszechnej, okazał się przed izbą, że przewyżka dochodów nad wydatki podaje do tego możność, przełożyć żądanie udzielenia 105,000 funt. sterl. na zakupienie i przebudowanie samego gmachu, w którym rząd zamierzał umieścić najwspanialsze i najpełniejsze Muzeum zoologiczne. Lord Palmerston przywiązywał do tej uchwały wysoką wagę; znaczna liczba najznakomitszych członków parlamentu była za nią, bo wszyscy wiedzieli, że uskutecznienie tej myśli powziętej niedługo przez księcia Alberta, będzie najmilejsze dla królowej. Tymczasem, kiedy najmniej się tego spodziewano, powstała jak wicher silna opozycja. Naprzód sir Strafford Northcote i p. D'Izraeli przysłali w pomoc panu Gladstone, nie potrafili utrzymać między zwolennikami swoimi karności. Lord Palmerston był wprawdzie nieobecny, ale nikomu nie było tajemnym, jak gorąco pragnął uchwalenia żądanych pieniędzy. Dziwna jakaś namiętność owładnęła izbą i nieustuchana, zwłaszcza w pytaniach podrzędnych, większość 166 głosów oświadczyła się przeciw ministrom. Ten wypadek zdumiał samych przedstawicieli narodu, izba tak była wzburzona, że musiano odłożyć na później rozbiór przedmiotu pierwszej doniesłości, to jest uzbioru morskich. Wprawdzie pewna część przedstawicieli w zadaniach wielkiej wagi objawiała nieraz dążność do wzięcia bezpośredniego wpływu na rząd i do kierowania raczej niż dozoru czynności ministrów. Wszakże ta dążność objawiająca się corocznie prawie w parlamencie angielskim nie przekracza właściwych obrębów i duch praktyczny izby gmin, okazawszy zupełną swoją niezależność przez opór w kilku szczegółach polityki wewnętrznej, wraca do swoich prawodawczych obowiązków i niepozwała, aby rzeczywiste wtrącanie się w prawa władzy wykonawczej, gwałciło granice, które istnieją i dla dobra kraju istnieć powinny między władzami.

Z powodu tego, co zaszło na parlamencie d. 2 lipca, umysł zwłaszcza w kołach politycznych uspokoił się jeszcze nie mogą. Wszyscy wiedzą, że zmiana gabinetu w obecnych okolicznościach jest niepodobną; że torysowie w żaden sposób stanąć teraz u steru rządu nie mogą, a jednak główny ich przewodca, hr. Derby niedawno wyrzucił mowę, na uczcie danej przez lorda-majora dla stronnictwa zachowawczego, wyżej jeszcze nastroił rozdrażnienie umysłów. Przyjęty oddawna w Anglii zwyczaj mieć chęć, aby lord-major jako gospodarz stolicy, żegnał wspaniałymi bankietami pod koniec parlamentu gabinet i jego głównych pomocników, oraz opozycję i jej największe znamienitości; rzadko atoli zdarza się, aby te zebrania dawały powód do ważnych jakich politycznych objawów.

Teraźniejszy lord-major p. Rose jest torysem i świeżo został członkiem izby gmin. Lord Derby skorzystał z tego zdarzenia i wyszedł z granic tej neutralności, jaka zwykle szanowana była w Mansion-House. Mógł do tego hr. Derby mieć ten powód, że w bież. miesiącu nastąpi przejęcie list wyborczych, a według tych list mają odbyć się powszechne wybory; chciał więc naczelnik torysów wydać hasło swojemu stronnictwu do czuwania przy układaniu rzeczonych list, ale ten krok jego również oddział i na Wigbow, którzy nie zaniechają zapewne żadnych usiłowań do utrzymania się na tak korzystnym dla nich dotychczasowym stanowisku parlamentarnym.

Lord-major, jak wspomnieliśmy d. 1 lipca wyprawił pyszną ucztę w sali egipskiej pałacu Mansion-House. Zasiadło do stołu 250 biesiadników, kwiat stronnictwa zachowawczego, a na jego czele hr. Derby i p. D'Izraeli.

Po zwykłych przedziwnościach, po wynurzeniu dzięków za gościnność i uprzejmość jakiej był przedmiotem, po kilku ostrych przycinkach dla stronnictwa, które, jak mówi, przez grzeczność tylko zowią wyzwoleńcem, hrabia Derby rzekł dalej:

„Nie powiem, aby szlachetny wice-hrabia Palmerston, naczelnik rządu n. p. ni był w moich oczach bardzo znakomitym mężem stanu, lub żeby używał nadzwyczajnej sławy; ale chętnie oddaję sprawiedliwość jego świetnym zdolnościom i zgadzam się, że osobie posiada rozległą wziętość. Nikt z większym wdziękiem nie umie od niego przywiązywać do siebie młodych zwolenników, tych zwłaszcza, których podatność zasad politycznych wyrównywa jego własnej gętkości. Przyzwalam chętnie na to, co nazywają w hrabstwie, z którego jest rodem, skromną pewnością siebie, ale co tu w Londynie zowie się przyzwrota powagą (głosny śmiech). Czy to dobrze, czy to źle, jest to jednak przymiot zawsze przywiązuający znaczną

część powszechności angielskiej do tego, który jest nim hojnie oddany.

„Lord Palmerston, oddajmy mu tę sprawiedliwość, nie lęka się nigdy bronić swoich mniemań; posiada on jeszcze te zalety, że im przyjaciele jego bieżą się z większymi kłopotami, tym silniej i gorliwiej ich broni. Dla tego też znaczna liczba osób utrzymuje, że zał nękać tak znakomitego męża stanu jak lord Palmerston, który w głębi serca jest szczerzym zachowawcą. Największą część członków stronnictwa zachowawczego słusznie twierdzi, że dopóki zwolennicy wybitnych zasad wyzwoleńcy zgodzą się pozostać na miejscu i spokojnie na to patrzeć, że naczelnik rządu ulubione ich zasady w ką usuwa; że dopóki nie zrażają się tym, że izba gmin z pogardą przyjmuje ich projekcje, byleby posiadali korzyści władzy i byli panami i ordonnikami posad; dopóty stronnictwo prawdziwie zachowawcze może być zadowolone na teraz przynajmniej z takiego składu rzeczy.

„Milordzie, niechęć przez to mówić, że taki skład rzeczy jest dobry, bo zawsze jest rzeczą smutną patrzeć na to, że posady i władza znajdują się nie w jednym ręku. Rząd słaby jest największym bieżem dla kraju. Jest to więc niebezpieczeństwem, że w obecnej chwili rząd nie tylko nie może iść własnymi siłami; ale, że ciągle opiera się nie na umiarkowaniu, ale na pomocy swych przeciwników politycznych, którzy lubo rzeczywiście mają władzę w kraju, lubo dozorują i kierują jego sprawy, nie składają przecież licznej większości dostatecznej do utworzenia silnego rządu i niemoga ująć wodzów władzy w swe ręce. Podług mnie, taki stan rzeczy jest niebezpieczny. Ale jeżeli ktokolwiek z należących do stronnictwa zachowawczego zapyta mnie, czy lepiej jest połączyć się z potężną opozycją czy z rządem słabym? — nie wiem, czyby kto inny mógł odpowiedzieć; lecz co do mnie, nie zawaham się oświadczyć: że dla dobra stronnictwa zachowawczego, dla dobra kraju, dla porządku prowadzenia spraw, nie powinniśmy mieć nie spólnego z rządem słabym i miękkim, polegającego tylko na wpatliwym umiarkowaniu naszych przeciwników. Należy raczej do opozycji silnej, zdolnej kontrolować czynności ministrów, wrażeń zbawieniu postrach za daleko posunięty pochopom wyzwoleńcy, i umiejącej być tamą przesadzonych wymagań!

„Słyszysz nieraz prócz tego, pytanie: jak długo jeszcze trwać powinien ten stan rzeczy, który wyznaje, wcale nie jest pożądanym. Odpowiedź na to należy do ciała wyborczego kraju. Zbliżamy się obecnie do końca obrad, które także nie były ani bardzo czynne, ani bardzo pożyteczne, a w których rząd z wielką biedą uniknął tylko pogromu, lubo często był bity; pogromu zaś uniknął jedynie dla tego, że niewystąpił z żadnym ważniejszym wnioskiem własnego początkowania.

„Nie sądzę, aby w dziejach Anglii znaleźć można inną epokę równie beznadziejną w przedmiocie prawodawstwa, a już do czekaliśmy się miesiąca lipca, już zbliżamy się do zamknięcia parlamentu. Kraj może być pewnym, że nie doznał by większego nieszczęścia, jak gdyby stronnictwo zachowawcze objęło władzę z tak słabą większością, jeżeli skąd inąd ta większość istnieje, a która codziennie narażona jest na wszelkiego rodzaju koalicje, mogące przeciw niemu występować. Jeżeli zaś te koalicje składają się z pierwiastków tak rozstrzelonych, że będąc u steru rządu porozumieć się z sobą nie mogą, coż wówczas gdyby same składały władzę?”

Hr. Derby kończy zdaniem, że jeżeli na nowych wyborach nie złoży swej roli w ręce przeważnej liczby zachowawców, teraźniejszemu stronnictwu zachowawczemu nie pozostaje nic innego, jak statecznie trzymać się dotychczasowej drogi.

W izbie gmin, d. 6 lipca, toczono dosyć zajmujące rozprawy z powodu stanu rzeczy w Chinach. Lord Naas żwawo powstawał na wtrącanie się Anglii w zarząd wewnętrzny tego cesarstwa, utrzymując, że ta okoliczność podałaby pogardę rząd w oczach ludu i głównie zapaliła powstań Tajpingów. Lord Naas zarzuca, że Anglia działa wspólnie z cesarskimi zamiast zachowania się bezstronnie; żałuje, że niektóre urządzenia chińskie, a mianowicie komory celne i wojsko przekształcone zostały po europejsku; lęka się natomiast, ażeby wtrącanie się Anglii w zarząd polityczny, skarbowy i wojskowy Chin, nie zachęciło inne państwa do podobnego postępowania, na cześć handel angielski w tym kraju niewątpliwie by ucierpiał.

P. Layard bronił polityki rządowej, której zamiarem było przywrócić spokojność wewnętrzną, a tym samym ułatwić spełnienie traktatów. Aby to osiągnąć, należało wesprzeć stronnictwo wyzwoleńcy, na czele którego stoi książę Kong; dopomóż więc do przytłumienia rokoszu i lepszego zarządu skarbowości. Bunt Tajpingów, który kraj łupieżkami uboż, powoli gaśnie, tak, że godzi się mieć nadzieję ziszczenia wkrótce uzasadnionych nadziei szczęśliwej dla Chin przyszłości. P. Fitzgerald oświadczył, że odpowiedź podsekretarza stanu bynajmniej go niezadawania, bo nieobjaśniła jakich środków Anglia użyje do umiarkowania starcia się z innymi państwami w Chinach; lord Palmerston położył koniec temu sprowi, mówiąc: „Jeżeli izba zechce czekać na owoce doświadczenia, niewątpliwie znajdzie, że polityka angielska w Chinach nie tylko nie zasługuje na

naganę, ale jest wielce korzystną dla Anglii i godną pochwały izby.

Na témże posiedzeniu p. Fitzgerald zapytał kanclerza szachownicy, w jaki sposób myśli ustąpić po 4,000 f. sterl. corocznie nowemu królowi greckiemu, z długu jaki królestwo helleńskie winne jest Anglii. P. Gladstone odpowiedział, że to ustępstwo ma być naprzód przedmiotem umów dyplomatycznych a następnie obrad parlamentowych; wszakże nie będzie można tego szczegółu przedstawić jeszcze w ciągu teraźniejszych posiedzeń.

Nota Monitora, objaśniająca rozmowę cesarza Napoleona z panem Roebuck, dobrze została przyjęta przez rząd angielski, tak przynajmniej wnosić należy z następnych słów dziennika londyńskiego Ranna Poczta, zwykłego tłumacza myśli lorda Palmerstona. „Na posłuchaniu udzielonem panu Roebuck, cesarz oświadczył, że nie miał zamiaru, dostatecznie już znane Europie, w przedmiocie równie obojędnym Francję jak Anglię. Na tym szczególe tak prostym p. Roebuck oparł swoje twierdzenie, a cesarz ze zdumieniem ujrzał się przedstawnym, jakoby wyprawił poselstwo do izby gmin i jakoby miał na tożyc pana John-Artura Roebucka.

Co do postępków tego członka parlamentu, Ranna poczta karci go bardzo surowo. „Tylko chorobliwa próżność, mówi, pozwoliła mu uwierzyć, że w niewielu wyrazach potocznej grzeczności, cesarz umocował go przed izbą gmin, jak swego agenta. P. Roebuck dopuścił się nie tylko nierozsądnego zachwytu, ale nawet zgwałcił jedną z najpierwszych powinności poddanego względem panującego, co w innym czasie ściągłoby nań urzędową naganę izby.

Depesze telegraficzne otrzymane z Aten i Turynu donoszą, że porządek został na koniec przywrócony w stolicy greckiej; krew jednak płynęła, wielu ludzi straciło życie, a w ich liczbie syn jenerała Kanariasa. Dokładniejszych wiadomości czekać należy za nadejściem dzienników.

W Berlinie zaburzenia uciły się tak nagle, jak nagle wybuchły. Uwzięono około 150-ciu osób.

Rząd pruski występuje silnie przeciw urzędnikom objawiającym dążności opozycyjne. Jeden z profesorów uniwersytetu królewskiego został zawieszony od obowiązków za to, że przyzywał na uczcie danej dla posłów sejmowych, inny profesor uniwersytetu berlińskiego otrzymał na piśmie naganę od ministra oświecenia, z podobnej podbudki. Trudniej nieco idzie ministrom z urzędnikami sądowymi, którzy nie mogą być usunięci z posad, chyba na mocy wyroku sądowego; z powodów zaś opozycji politycznej, niewolno ich pociągać do odpowiedzialności.

We Francji obawy, do których dało powód wstrząśnienie madagaskarskie, uspokoiły się z ogłoszeniem w „Monitorze Powszechnym“ urzędowych doniesień pana Laborde, konsula francuzkiego.

Okazuje się z nich, że warunki traktatów dotyczące cudzoziemców były szanowane. Znaczna atoli liczba dzienników francuzkich nieprzestaje widzieć w ostatnich zaburzeniach królestwa afrykańskiego ręki agentów angielskich. Tak „Gazeta Półdnia“ wychodząca w Marsylii, umieściła list, podług którego misjonarze anglikańscy, działający na rzecz swojego rządu, ukuli całą tę rewolucję. „Anglicy — mówi ten dziennik — chcieli kupić u pana Lambert przywilej królewski pozwalający mu poszukiwać bogactw przyrodzonych wyspy, poczytując ten przywilej za główne źródło zlego. P. Lambert nie chciał sprzedać swojego nadania, skoro zaś przekonał się, że Francja stanowczo zamierzała odpowiedzieć wezwaniu i ufności nowego króla, Anglii postarali się, żeby uduszone tego biednego Radama.”

Nowy minister oświecenia p. Duruy zagał d. 7 lipca posiedzenia wyższej rady wychowania naukowego w sposób następujący:

„Panowie, „Ze wszystkich obowiązków przywiązanych do urzędu ministra narodowego oświecenia, najpooblebniejszym, ale razem najbardziej zatracającym dla mnie, jest prawo przewodniczenia waszemu zgromadzeniu. Życie moje uniwersyteckie zatrzymało się u podwoi tej izby i niedostąpiłem zaszczytu zasiadania między wami. Niechęć jednak osłaniać, jak się to niekiedy zdarza, nadmiaru dumy, pokornymi słowami. Dalekim byłem od pomyślenia nawet, że ręka panującego, pomijając znakomite głowy, wybierze mnie w 3-m rzędzie dla postawienia na pierwszym. Cesarz chciał zapewne, aby jeden ze starych żołnierzy uniwersytetu wojującego, jeden z tych, którzy najdłużej dźwigali codzienne brzemie, stanął z kolei do próby. Wezwał sam uniwersytet do pracy około swego bytu i doli. Dla tego ten co ma zaszczyt w tej chwili do was przemawiać, może powiedzieć: sam jeden mało ważny; ale w ręku mojem spoczywa wielka sprawa, za mną stoją nieprzeliczeni i gorliwi współpracownicy; i pozwólcie mi dodać, widzę obok siebie, gotowych do oświecenia moimi swymi radami i natchnionych miłością do dobra pospolitego, mężów najznakomitszych w kościele, w sądownictwach, w zarządzie i w uniwersytecie.

„Cesarz który dokonał rzeczy tak wielkich w pokoju i wojnie, chce aby dokonał się jeszcze nierównie większe. Tym końcem wymaga od nas, abymyśmy dostarczali ludzi, nie zaś samych bakałarzów. Od was panowie zależy dopomożenie mi w wyznaczeniu do tego środków.

„Wyrzuciłbym sobie jak występki, gdybym nie oświadczył tu ministrowi, po którym biorę urząd, wdzięczności uniwersytetu za to, co dlań uczynił. Objął nad nim władzę w dniach trudnych; a jeżeli, jak mam nadzieję, pójdziemy naprzód, to dla tego, że p. Rouland poczył torować nam drogę.

„A teraz moi panowie, jeżeli pozwolicie, przystąpmy do pracy.

Ta przemowa, w której podobno się nade wszystko, że minister zamierza dostarczyć Francji ludzi, nie zaś tylko uczone, została przyjęta z zadowoleniem przez całe niemal dziennikarstwo. Wiadomość telegraficzna, otrzymana w Paryżu w przeszłą sobotę d. 11 lipca, że wojsko Juareza bez wystrzału opuściło Mexico i że dywizja jen. Bazaine zajęła stolicę 5 czerwca, przyjęta została z wielką radością. Wszakże cofnięcie się wojska meksykańskiego do Cuernavaca, miasta leżącego o 64 kilometrów głębiej na południe, okazujące, że prezydent rzeczypospolitej bić się z Francuzami nie chce, powinno obudzić ciężką zadumę. Oczywiście Juarez zamierza weciągnąć marszałka Forey w głąb kraju, zamierza do nieskończoności rozszerzyć widownię walki, jakby wziętą za godło wyrazy pana Thiers, świeżo z innego powodu wyrzeczone w Wiedniu i z wielobieniem powtarzane: że trudno jest i nadzwyczaj niebezpiecznym wdawać się w sprawę ludu, którego granice są nieznane.

W ogólnych sprawach związku niemieckiego, to tylko wiadomo, że król duński nie spodziewa się polubownego załatwienia zatargi; bo jak widać z depeszy wysłanej dnia 8 lipca z Kopenhagi, rząd nakaż nadzwyczajny popis wojskowy. Nowozacienii powinni zebrać się pod chorągwie 1 sierpnia; czas służby zakreślony jest na dwa lata.

Ze Stanów Zjednoczonych nie nadeszły żadne stanowcze wiadomości. Za najważniejszą poczytują, że jenerał Hooker, któremu prezydent Lincoln poruczył był dowództwo nad wojskiem zaślaniającem od najazdu oderwanoć Washington, wyszedł ze służby i że zastąpił go jen. Meade. Pofudnie uzbiera się na nowo; związkowi nie odstępować od zamiaru zdobycia Wicksburga i dnia 26 czerwca wysadzili w powietrze jedną warownię.

## WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

### Francja.

Paryż, 30 czerwca. Monitor powszechny umieszcza sprawozdanie jenerała Forey o bitwie pod San-Lorenzo, w której wojsko Comonforta zostało rozбите przez jenerała Bazaine, oraz dalszy ciąg opisu działań oblężniczych tak sławnie zakończonych wzięciem Puebla.

Głównodowodzący wojskiem meksykańskim do jego dostojności ministra wojny.

Cerro San-Juan, 18 maja 1863 roku. Panie marszałku, mam zaszczyt zdać sprawę z bitwy stoczonej dnia 8 maja pod San-Lorenzo.

Oddawna czuwałem nad obrótami Comonforta, spodziewając się znaleźć dogodną porę silnego nań uderzenia. Wojska jenerała meksykańskiego, aż do pierwszych dni bieżącego miesiąca, rozproszone na wielu stanowiskach między Puebla i San-Martin z jednej, między Puebla i Tlascala z drugiej strony, nienastępczo sposobności do ostatecznego powodzenia, częstkowo zaś utarczki na któremkolwiek z tych stanowisk nieoprowadziłyby do niczego prócz obudzenia baczności na wszystkich innych; ale dnia 5 maja ruch skupiania się wojska meksykańskiego był widoczny, jego jazda dotarła aż do San-Pablo del Monte dla zbadań miejscowości. Comonfort oczywiście zamyslał przebić się przez nasz lańcuch oblężniczy dla wprowadzenia dowodu dla zalogi, która ze zwęj strony, tegoż dnia uczyniła wycieczkę dla podania nam ręki. Gdy ten zamiar obrócił się w niwecz, jenerał meksykański, nieschodząc z drogi Tlascalskiej na przeciw San-Pablo, rozwinął prawe swoje skrzydło na płaszczyźnie San-Lorenzo, gdzie osadził swoje stanowisko działania, sprawadziwszy działa i obwarowawszy się okopami. Miał zapewne nadzieję opanować wzgórze Cerro de la Cruz, uderzyć z nich na oblężniczy nasz lańcuch, a współczesnym zwrotem na San-Pablo de la Monte, wrzucić swój dowód do twierdzy.

Rzeczywiście 6 maja zdawało się, że chciał tę myśl wykonać. Skupione oddziały mieły przyzwały się w zaroślach położonych między oboma wojskami, czekając bezwzięcia na skutek artylerji San-Lorenzo, by uderzyć na Cerro de la Cruz; ale te wzgórze były silnie osadzone przez jenerała Marqueza, mającego w pomocy nieco naszych przeciwników. Nasza artylerja skutecznie przeciwdziałała nieprzyjacielskiej i wypłoszyła plechotę meksykańską z zarośli, tak, że i ten zamiar Comonforta był zupełnie poroniony.

Obrócił on cały dzień 7 maja na lepsze obmyślenie swych poruszeń i na okopanie się na płaszczyźnie San-Lorenzo, układając bezwzięcia jaki krok stanowczy. Sądziłem z mojej strony że chwila była dogodna do spełnie-

nia co zamierzylem, t. j. do uderzenia na wojsko Comonforta, skorobym ujrzał, że już dostatecznie się skupił i że przez jego zniszczenie ważna korzyść będzie mogła być odniesiona, wydałem więc rozporządzenia do natarcia na nieprzyjaciela w dniu 8 zrana, a to obchodząc prawe jego skrzydło silnie osadzone w San-Lorenzo.

Wieczorem d. 7 czerwca 3 bataljony, czteryszwadrony, osm dział i oddział inżynierji zebrały się przy moście Mexico; piechota pod dowództwem jenerała Neigre, jazda pod rozkazami jenerała de Mirandol, artylerja pod sprawą komendanta de la Jaille. Zwierzchność nad tą kolumną powierzyłem jenerałowi Bazaine.

Miał on rozkaz opuścić swe obozowisko o godzinie pierwszej po północy, iść drogą prowadzącą do Mexico w największym milczeniu aż na wzgórze nad San-Lorenzo i tam zwrócić się na prawo, aby o świcie znalazł się przed stanowiskiem, które zdobyć należało.

Wszystko poszło po myśli, zdobyto tylko kilka czat, które jazda pułkownika de la Paine zjechała. O godzinie 5 zrana wojska uszykowane bataljonami w kolumnę w zupełnej odległości, poprzedzone działobitną gwardji i osłonięte z lewej strony przez jazdę posunęły się skrzydłem lewem naprzód, na usypane okopy około kościoła San-Lorenzo. Meksykianie, chociaż zleniaka zaskoczeni tem natarciem, mieli jednak czas rzucić się do broni i otworzyli gwałtowny ogień działowy o 1200 metrów. Wnet nasze działa odpowiedziały skutecznie i cała linja w bojowym biegu rzuciła się niewstrzymanym pędem, wśród serdecznych okrzyków: niech żyje cesarz! na stanowisko, które zdobyte zostało mimo rozpaczyliwy opór żołnierzy meksykańskich, których wielka liczba poległa pod bagietami. Inni pierzełi w nieładzie, usiłując dostać się w brod na drugą stronę Pensacola, lub rzucając się w zarośla Atoyac; ale gromieni kartaczami naszej artylerji, ścięgni przez jazdę jenerała Mirandol z jednej i jenerała Marqueza, który spadł ze wzgórza Cerro de la Cruz, z drugiej strony, ci nieszczęśliwi Meksykianie usłali pole poległymi i ranionymi aż do Santa-Inez, gdzie jenerał Marquez widząc nieprzyjaciela w zupełnym rozbitku i w okrutnym nieładzie uciekającego gdzie oczy nosiły, rozkazał zaprzestać pogoni.

W tej świetnej bitwie, nieprzyjacieli zostawił w naszym ręku: osm dział, z których sześć gwintowanych, trzy cheragwie, jedenaście znaków, 1000 jenców, między którymi wielu półkowników i wyższych oficerów, największą część dowodu żywności przeznaczoną na zasilenie Puebli, a składającego się z wozów i mułów uciążnych żywnością, potrzebami rozmaitego rodzaju, tudzież trzydziu żywych bydła. Prócz tego ładunki bojowe, 3,500 kilogramów prochu wpadły w nasze ręce. Osm do dziesięciu żołnierzy zabitych lub ranionych i całe wojsko Comonforta do szczeru rozproszone, takie są owoce tego zwycięstwa, które okupiliśmy tylko stratą 11 w zabitych i 89 w ranionych.

Nim śpiąc hold pochwał należytych wszystkim w tym dniu sławnym, chcę dać szczególnie świadectwo najwyższego zadowolenia jenerałowi Bazaine za sposób, w jaki wykonał moje zalecenia; dzięki tej umiejętności wojny, jaką posiada, temu zaufaniu, jakie wojsko pokłada w jego rzucie oka, tej zimnej krwi i porywającej jego waleczności, dowództwo jego uświęcone zostało zupełnym powodzeniem.

Jenerał Marquez, który umiał w lot schwyć najdogodniejszą chwilę do uzupełnienia nieprzyjacielskiej porażki, zasługuje także na osobne wspomnienie. Szczęśliwy jestem, że ta zręczność pozwala mi oddać winną sprawiedliwość naszym sprzymierzeńcom, których gorliwość tak dzielnie dopomaga działaniom naszego wojska.

W tej świetnej potrzebie wszyscy szlachetnie spełnili swą powinność; znajdują się wszakże którzy szczególniej się odznaczyli i których imiona zostały mi przedstawione:

Na pierwszym miejscu jenerał Neigre, który przez swą działalność, bystrość umysłu i męstwo niewstrzymane żadną zawadą, żadnym niebezpieczeństwem, potężnie przyczynił się do zwycięstwa.

Tu jenerał Forey wlicza najzasłużniejszych naprzód jedenastu wyższych oficerów z jenerałem sztabu a w ich liczbie podpułkownika wojska pruskiego barona Hein, który śmiało narażał się na niebezpieczeństwa; osmiu oficerów, podoficerów i żołnierzy artylerji gwardji, między którymi głównie zasłużyli się rotmistrz de la Jaille i kapitan de Vaudrey chorążą okrętową, dowódcą działobitnej morskiej i dwóch innych. Jenerał Forey oddaje szczególną pochwałę głównemu intendentowi Wolf za najskuteczniejszą i najprępszą pomoc ranionym francuzkim i meksykańskim.

Następują imiona walecznych 51-go pułku linjowego; 3-go pułku znawów, między którymi Tieron oficer w służbie króla szwedzkiego ciężko raniony; ze strzelców algierskich jenerał wymienia dziesięciu muzułmanów; z jazdy, jenerała de Mirandol, który chociaż chory zapomniał jak zawsze swych cierpień i prowadził z największą dzielnością jazdę na nieprzyjaciela; z drugiego pułku jazdy pułkownik Du Barail, typ wojownika, prawdziwy wicher unoszący za sobą jazdę. Podpułkownik Marguerite, na którego pochwałę niewiadomo jakich słów użyć należy, i jeszcze osmiu prawdziwie zasłużonych.

Zostaje z uszanowaniem i t. d. (podpisano) jenerał dywizji głównodowodzący Forey.

Mówią, że na konferencji londyńskiej będzie spisany 4-ty protokół w sprawie greckiej. Anglia ma przełożyć mocarstwom rękopismo nowej pożyczki dla Grecji i upoważnienie, aby



— ARCHIDJAKONAT WARSZAWSKI. —  
Korespondent Gaz. Warsz. z Poznania podaje wiadomość o ostatnim tomie czwartym dzieła Józ. Łukaszczyka p. t. „Opis historyczny kościołów w dawniej diecezji poznańskiej.“ Tom ten zawiera dzieje kościołów w dawnym archidjako-nacie warszawskim. Oto co o nim mówi korespondent, sam niepoetyli znanca przeszłości: Jak wiadomo, należał aż do końca przeszłego stulecia archidjako-nat warszawski do diecezji biskupstwa poznańskiego. Po o-derwaniu archidjako-natu warszawskiego od biskupstwa poznańskiego i utworzeniu zeń osobnego biskupstwa warszawskiego, odesłano wszystkie akta, papiery i dokumenta dotyczą-ce go z Poznania do Warszawy, tak, że jak autor na wstępie powiada, bardzo szczepie tylko w archiwum kapituły Poznańskiej o nim pozostały wiadomości. Autor ograniczył się, skreślając dzieje kościołów archidjako-natu warszawskiego, jedynie na źródłał poznańskich, nie mając, jak powiada, sposobności poznać archiwum archidiatry warszawskiej. Prócz tego posługiwał się pan Łukaszczyk „Opisem Kościołów Warszawskich Juliana Bartosze-wicza i „Polską starożytną, „Lipiskiego i Ba-lińskiego“ a niekiedy „Statystyką i Geografią Prus-Południowych „Holshego. Co się tyczy dawnego stanu kościołów parochjalnych, kościołów, kaplic, klasztorów, szkółek parochjalnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych dawnego archidjako-natu warszawskiego, czerpie autor jedynie prawie całą swą wiadomość z obdyt w r. 1603 a znajdujący się do-tąd w archiwum kapitułnem poznańskiem wli-zyty biskupa poznańskiego, Wawrzyńca Go-slickiego. Naturalnem tego zbyt szczepułego zasobu źródeł następstwem, że opis kościołów archidjako-natu warszawskiego jest o wiele mniej ciekawym i dokładnym, aniżeli innych archidjako-natów diecezji poznańskiej. Między przytoczonymi tu i ówdzie przez autora do-kumentami znajduje się bardzo ciekawy, choć nie-wspólnego z historją kościołów nie mający. Jest to oryginalny list naszego znakomitego Ste-fana Czarnieckiego, z 9 kwietnia 1656, o zwy-cieżywie odniesionem pod Warką, do Jędrzeja Leszczyńskiego biskupa poznańskiego. Takie wągk ukończone nareszcie zostało dzieło pana Łukaszczyka, stanowiące cokolwiekdż wa-żny niźmiernie przyczynek do historji oświa-ty i sztuki w dawnj Polsce.

— PRZESZRODY DO ŻEGLUGI PO DNIĘ STRZE. Operacja diostrowa towarzysząca żeglugi parowej i handlu, które przedsięwzięto



— W Palyżu, na nadbrzeżnej ulicy, i a M e g e s s e r i e, która obecnie przebudowują na nowo, lokował się z całym swoim przyborem czyszciciel butów, znany powszechnie ze szczególnego talentu psa, dzięki któremu nigdy mu roboty nie brakowało. A działo się to w ten sposób: zmyslnie zwierzę udaje się do błotnistej strumienia, moczy w nim swe kosmaty łapy, a następnie podbiega do pierwszego lepszego przechodnia i opiera na lśniącej jego obuwie swoje łapy z całym zapasem znajdującym się na nich błota. Chcąc niechcąc przechodzień musi podejść do czyszciciela i powierzyć mu swoje buty. Dopóki gospodarz zajęty robotą, pies siedzi cicho opodal i spokojnie wogłada na wsze strony; lecz skoro tylko ławkiczyszciciela opróżniono, wnet wraca do swego szluku. Jeden Anglik kupił tego zmyslnego czarnego pudła i zawiozł go do Londynu. Dawniejszy jego właściciel był nieopieczony, na rzekał, płakał i ze łzami opowiadał znajomym o swoim nieszczęściu, mówiąc, że chętnieby zwrócił pieniądze, byle tylko Anglik zgodził się mu oddać psa. W tym, po upływie dwóch tygodni, pudel wraca do swego dawniejszego pana, i po radośnem przywitaniu obu tych przyjaciół, — pies natychmiast biegnie do kafełki, zaopatruje się w błoto i pozostawia, jak dawniej, cały ładunek na nogach przechodniów. Czyszciciel zmienił miejsce, skutkiem robot na tej ulicy, lecz pies jak dawniej zajmuje swą swoją spekulacją, t. j. wala przechodniów lepić jeszcze niż przedtem.



